

JAN SOKOL

## Misja chrześcijańska wśród pogan?

Nasza wiara w Boga wcielonego w Jezusie Chrystusie jest dla nas chrześcijan darem Bożym, i to najwyższym ze wszystkich darów Boga. W tym świecie jest ona jednakże przynajmniej po części powierzona i dana jako zadanie nam ludziom. Także wiara wciela się — w lud Boży —, a w formie Kościoła staje się instytucją, która troszczy się o tę wiarę i nam ją przekazuje. Przy całej możliwej krytyce takiej formy zewnętrznej, przekazywanie innym życia chrześcijańskiego jest zarazem tym właśnie najważniejszym zadaniem, które zostało powierzone nam jako chrześcijanom. Wartość tego daru — teoretycznie tak wielką — możemy poświadczyć jedynie przez to, że uprzystępnimy go zarówno naszym dzieciom, jak też innym naszym bliźnim, by po naszej śmierci nie zniknął z tego świata. Moglibyśmy wprawdzie zaufać nadziei, że Bóg może „i z tych kamieni wzbudzić synów Abrahamowi...”, jednakże nie tędy droga.

### I. Aktualne uwarunkowania przekazu wiary

Wiara przeżywana trwa w tym świecie w sposób podobny do wszystkich innych kulturowych i społecznych form życia — a mianowicie przez przekaz — po łacinie tradycję. Co nie zostanie w ten sposób przekazane albo przyjęte i zrozumiane, musi — patrząc po ludzku — zagać. Jest przedmiotem naszej wiary, że ten przekaz w całości zależy od bezpośredniego działania Ducha Świętego. Jednakże wiara rodzi się, jak wiemy, ze słuchania — stąd jej przekazywanie staje się zadaniem ludzi. A ponieważ nośnikiem tego przekazu ma być mowa, słowo, nasze zadanie polega na tym, byśmy słowo to uczynili czymś do przyjęcia dla naszych bliźnich, czymś wiarygodnym, byśmy tworzyli i poszerzali warunki i okazje jego przyjęcia. To jest zadanie chrześcijańskiego głoszenia wiary.

Dzisiaj wiemy bardzo wiele o tym, jak skomplikowane jest owo społeczne przekazywanie. Dokonuje się ono przede wszystkim *implicite*, przez naśladowanie, przez le-dwie świadome przejmowanie i dostosowanie się — tak, jak to codziennie dzieje się

w rodzinie. Wiara przeżywana staje się w ten sposób często także dziedzictwem, spadkiem, który albo ktoś otrzymuje, albo akurat nie. Jednakże nawet ten domowy, rodzinny przekaz wiary w znacznym stopniu podlega wielorakim wpływom otoczenia społecznego, szkoły, telewizji i rówieśników — a to dzisiaj znaczy najczęściej, że napotyka na poważne przeszkody. Zatem nie tylko misje „zewnętrzne”, ale także „wewnętrzne” wychowanie dzieci musi się w dzisiejszym społeczeństwie mierzyć z powszechnymi uwarunkowaniami i poważnymi przeszkodami w przyjmowaniu wiary. Dotyczy to zwłaszcza tak zsekularyzowanych społeczeństw, jak dzisiejsze społeczeństwo czeskie.

Czym więc różni się dzisiejsze społeczeństwo i tzw. „człowiek dzisiejszy” od tych swoich przodków, na których nastawione było tradycyjne głoszenie wiary? W pierwszych latach powojennych głośno było, zwłaszcza we Francji hasło nazywające ten kraj „*pays de mission*”. Przez pewien czas dyskutowano nad tą sprawą, jednakże bez wyraźniejszych rezultatów. Bowiem, tak mi się wydaje, przez porównanie ze zwyczajną, tradycyjną misją zadanie, o które chodzi, zostało poważnie niedocenione. Każde misyjne głoszenie w przeszłości — głoszenie Jezusa i Apostołów, średniowiecznych misji w Europie i misji nowożytnych w pozostałych częściach świata — miało mianowicie zawsze i wyłącznie do czynienia z ludźmi „religijnymi”. Zarówno Żydzi czasów Jezusa, jak „poganie” wszystkich czasów aż do dzisiaj byli zupełnie oczywiście ludźmi żyjącymi religijnie, u których głosiciele bardzo wiele mogli już zakładać — i faktycznie zakładali. To właśnie obecnie się zmieniło. Większość naszych bliźnich i współobywateli to nie są bynajmniej „poganie”, jak to się często bezmyślnie twierdzi, tylko po prostu ludzie bez religii. Bez jakiegokolwiek pojęcia, na czym religia mogłaby polegać. Ludzie, jakich dawniej praktycznie się nie spotykało — a jeśli się gdzieś przytrafili, to byli to samotni intelektualiści, którzy nie wpływali istotnie na swoje społeczności.

Ta głęboka przemiana nie jest w Europie aż tak nowa, jak można by pomyśleć. Jest ona tak głęboka, że niewidzialnie podkopała i pozbawiła treści także myślenie chrześcijańskie, nasze potoczne wyobrażenia i przekonania. Można się tylko dziwić, jak często wyobrażenia o religii wśród ludzi wykształconych, a nawet wierzących, nie tylko są płaskie i bezbarwne, ale wprost fałszywe. Najszerzej rozpowszechnione jest przekonanie, że religia jest rodzajem światopoglądu, przeświadczeniem, pewnym („alternatywnym”) objaśnieniem świata, po prostu pewną teorią — którą można wobec tego potwierdzić lub obalić. Takie przekonanie stoi zresztą za większością wysiłków i dzieł „apologetycznych” czasów najnowszych, które w ten sposób jeszcze bardziej pozbawiły religię treści.

Tego, jak doszło do tak głębokiej metamorfozy duchowej człowieka nowożytnego, nie mogę na tym miejscu przedstawić, choćby pobieżnie. Od racjonalizmu scholastyki przez Oświecenie aż po nieszczęsny spór z nauką religia — a w szczególności religia chrześcijańska — traciła grunt pod nogami, stawała się martwa, mglista (Nietzsche) i czysto moralistyczna. Razem z religią dotknęło to jej przepowiadanie, które w końcu nie znajdowało już dostatecznego oparcia, poza próbą dołączenia do różnego rodzaju ruchów emancypacyjnych, z których spodziewało się zaczerpnąć choć trochę wagi i znaczenia w oczach adresatów. Ratunkiem dla tak osłabionej religii stała się następnie moralność i etyka, która żywi się resztkami zobowiązań religijnych

przyjmowanymi jako „imperatyw”. Natomiast w idei wolnej konkurencji propozycji „religijnych” — rozumianych jako okazje do nadzwyczajnych przeżyć — pokazuje się ostatecznie, że religia jako szczególny rodzaj podniety stała się przedmiotem wyrafinowanej konsumpcji, urzeczywistnianej najchętniej na Dalekim Wschodzie z jego »duchową« atmosferą.

## II. Pytanie początkiem drogi

Może się teraz komuś wydać, że przedstawiam sytuację w zbyt czarnych barwach i wspieram skrajny konserwatyzm religijny. Niestety jednak to właśnie ten ewentualny konserwatyzm ze swoją skłonnością do dawnych form świadczy o pustce, jakiej dotąd jeszcze w chrześcijaństwie nie było: co pozostało w nim z ducha ewangelii? Łacińska liturgia i obowiązkowy celibat? Moje doświadczenia w społeczeństwie komunistycznym i postkomunistycznym nauczyły mnie, że (ludzkiego) wyjścia z takiej sytuacji szukać trzeba o wiele, wiele głębiej — mianowicie w religiach „prymitywnych” czy też „pogańskich”, w których stosunkowo najjaśniej rozpoznawalne jest właściwe jądro rzeczywistości religijnego nastawienia do życia.

Począwszy od Jamesa Frazera i Emila Durkheima antropologowie odkryli świat starych religii, który wydał się im bardzo obcy, i który bezskutecznie usiłowali zrozumieć. Interesujące jest, że stało się to w tym samym czasie, w którym krytyczni teologowie bibliści odkryli odrębność i niezwykłość myśli apokaliptycznej. A przecież ani jedno, ani drugie nie jest czymś aż tak bardzo obcym czy niezwykłym. Tyle tylko, że ani jednego, ani drugiego nie da się pojąć jako światopoglądu albo jako moralności. Jak zatem? Być może najbliższa rdzenia każdej religii jest nieco zaskakująca charakterystyka filozofii u Platona: filozofowanie zaczyna się według niego od zdziwienia. Filozofem jest ten, kto zauważył, że jego życie i świat nie są bynajmniej tak oczywiste, jak się większości z nas wydaje. Jest to zagadka, tajemnica, pytanie: „Dlaczego w ogóle jest raczej coś, niż nic?” Jest tu już zresztą widoczne charakterystyczne przesunięcie w kierunku pewnego rodzaju obiektywności: filozof pyta tak, jakby chodziło o kwestię czysto teoretyczną, która go osobiście niezbyt porusza. On tylko stawia interesujące pytanie.

Religie mają tę przypadłość, że nie są jedynie konstrukcjami myślowymi wielomównych i wymownych ludzi, ale żywymi rzeczywistościami ludzkimi i społecznymi. Stąd brak im często owej uskrzydłonej refleksyjności języka filozoficznego. Jednakże w porównaniu z Sokratesem idą one jeszcze krok dalej: rozumny człowiek nie może w żadnym razie uważać swojego życia na ziemi za oczywiste choćby tylko dlatego, że w każdej chwili może je utracić. „Rozumie” on swoje życie, swoje zdrowie, swoje szczęście, swoje dzieci, swoją zdobycz i swoje zbiory zupełnie oczywiście jako dary, które zostają mu podarowane mniej lub bardziej darmo, i które zarazem są mu ponad wszystko drogie. Musi więc czynić wszystko, co możliwe, by je zachować i by pokazać, jak bardzo ceni te wszystkie cudowne rzeczy.

Otóż można pokazać, jak z tego zarazem prostego i po ludzku mądrego nastawienia wyrastają wszystkie możliwe rytuały, które różnią się od siebie nawzajem tym

tylko, *komu* właściwie należy się wdzięczność i *ku komu* skierowana jest związane z nią zatroskanie. W przypadku zbieraczy i łowców jest to często las, u innych słońce, w przypadku osiadłych rolników najczęściej przodkowie, w kulturach rozwiniętych różne bóstwa i bogowie. Religia — tak mogłaby brzmieć bardzo przybliżona definicja — jest systematycznym, wyartykułowanym i przynajmniej w pewnym stopniu publicznym okazywaniem wdzięczności i zatroskania — tego, co w Starym Testamencie nazywa się bojaźnią Bożą i jest początkiem mądrości. Przedmiotem wdzięcznego zatroskania jest to wszystko, czego człowiek ani nie może sobie kupić, ani wytworzyć, ani zasłużyć, a tylko przyjmować — słońce, miłość, przyjaciele i dzieci, szczęście i zdrowie, życie i świat.

To religijne nastawienie fundamentalne było w dawnych społecznościach w takim stopniu oczywiste, w jakim stało się dziś obce społecznościom nowożytnym. Mimo to jednak w całej historii chrześcijaństwa można pokazać jednoznacznie, jak oczywiste było to także dla naszych przodków. W ewangeljach nastawienie to jest wszechobecne: w słowach Jezusa o „dzieciach” i „ojcu”, o ubogich w duchu (gr. „*ptochoi*”, właściwie „żebracy”) i w ostrzeżeniach przed bogactwem, które prowadzi do głupiego przekonania o własnej samowystarczalności, w przypowieściach o kwiatkach i ptakach i na wielu innych miejscach. Jednakże przedmiot tego wdzięcznego zatroskania już w świecie żydowskim przysłonięty został przez wyższy dar Prawa, z którego lud Izraela był tak dumny, a u chrześcijan ponadto przez cud wcielenia i odkupienia, który wszystko inne zepchnął w cień.

Te trzy poziomy (stworzenie, prawo, zbawienie) są jeszcze obszernie objaśniane np. u Bernarda z Clairvaux, kiedy odpowiada on na pytanie, dlaczego wszyscy ludzie powinni kochać Boga: poganie z racji stworzenia, Żydzi ponadto z racji objawienia, a wreszcie chrześcijanie z racji wcielenia i odkupienia. Dwie pierwsze płaszczyzny są zakładane jako coś oczywistego. Gdzie indziej ten prosty i zarazem pouczający stan rzeczy rzadko bywa wprost formułowany — właśnie dlatego, że był on tak oczywisty.

Dopiero ruchliwe życie miejskie ze wszystkimi jego możliwościami i nadziejami przesunęło akcent na własne osiągnięcia człowieka, na co następnie tak gwałtownie zareagowali Reformatorzy — tyle, że także oni widzieli niebezpieczeństwo jedynie w odniesieniu do usprawiedliwienia, a nie już na „pogańskim” poziomie samej egzystencji. Polemika misjonarzy z poganami była wówczas być może jeszcze zbyt świeżym wspomnieniem. Jednakże nacisk Reformacji na to, że wiara jest niezasłużoną łaską i wolnym darem Boga, na który człowiek jedynie odpowiada, był w pełni uzasadniony. Również trydencka odpowiedź na to wyzwanie w żadnym razie nie negowała takiego stanu rzeczy, wplątała się ona jednak w bezowocną polemikę i przeczyła właściwie ten niezwykle istotny punkt.

### III. Wyzwania „nowej ewangelizacji”

Co z tego zatem wynika dla przekazywania życia chrześcijańskiego w dzisiejszych społecznościach niereligijnych? Otóż w żadnym razie nie jesteśmy w sytuacji dawniejszych misjonarzy, nawet jeśli zdolni jesteśmy naśladować ich entuzjazm. Zwykle

treści chrześcijańskiego przepowiadania prowadzą u naszych rozmówców najczęściej do głębokich nieporozumień. Przyjmowane są one, jak to dziś dzieje się powszechnie, jako swego rodzaju komunikaty o życiu i świecie — a to znaczy właśnie jako elementy pewnego objaśnienia świata. W ten sposób wszelkie przepowiadanie chrześcijańskie, ustne czy pisemne, wyrafinowane czy proste, zostaje już w punkcie wyjścia zablokowane. Tylko żywe przykłady mogą przebić ten mur, jednakże bardzo często rzecz cała pozostaje wówczas na poziomie „odczuć” — jak w pietyzmie czy u Schopenhauera.

Nikt z nas nie może się zwolnić z zadania przekazania dalej i nie zaprzepaszczenia wiary, którą wszyscy tak czy inaczej otrzymaliśmy. Stoi przed nami „nowa ewangelizacja” Europy, czy nam się to podoba, czy nie. Jednakże z pytaniem „jak?” wiąże się trudności wciąż jeszcze ledwie rozpoznane. Bardzo prowizorycznie można w związku z tym powiedzieć, co następuje:

- Również nasza wiara chrześcijańska jest w tym sensie „religijna”, że i ona jest wdzięcznym zatroskaniem o dary stworzenia, objawienia i odkupienia. Czy potrafimy przekonująco powiedzieć, co znaczą dla nas te pojęcia?

- Ani objawienie, ani tym mniej odkupienie nie może zostać zrozumiane i w sposób żywy przyjęte bez ogólnoludzkiego fundamentu wdzięcznie-zatroskanego stosunku do stworzenia. Czy jesteśmy w stanie go odczuwać i konsekwentnie budzić takie poczucie?

- Czy chcemy tego czy nie, intelekt, pojmowanie i rozumienie dzisiejszego świata — szczególnie świata bogatego — odgrywa dzisiaj rolę większą, niż kiedykolwiek dotąd. Co mają o tym do powiedzenia teologowie?

- Jest ogromnym sukcesem tradycji chrześcijańskiej (i żydowskiej), że zachowujemy się dzisiaj jako jednostki i tak też siebie samych rozumiemy, i to z taką oczywistością, z jaką nasi przodkowie zachowywali się kiedyś jako członkowie wspólnoty plemiennej. Czy jesteśmy tego świadomi, a także odpowiednio wdzięczni za ten stan rzeczy?

- Przepowiadanie będzie musiało w konsekwencji na przyszłość być ukierunkowane o wiele bardziej indywidualnie, a to znaczy również, że będzie musiało być prowadzone o wiele dłużej, aż do późnych lat życia. Kto potrafi to robić?

- Wszystkie „uczuciowe”, emocjonalne, estetyczne itd. zdolności człowieka odgrywają nadal bardzo istotną rolę — przede wszystkim każda prawdziwa miłość; jednakże bez próby rozumienia naszej wiary nie zdołamy posunąć się naprzód. *Fides quaerens intellectum ...*

*Tłumaczył z języka niemieckiego: TOMASZ WĘCŁAWSKI*